1.

Jej pierwszy bal! Blask niedawnej bożonarodzeniowej gwiazdki gasł przy nim całkowicie. Już same przygotowania do tego wielkiego wydarzenia były ekscytujące. Dlatego jednego z ostatnich dni roku Haneczka Żarska wędrowała w towarzystwie swojej matki ulicą Niecałą ciągnącą się wzdłuż sztachet ogrodu przynależnego do pałacu Brühla. Przeszły na drugą stronę, przemykając przed nadjeżdżającą dorożką, i wmieszały się w rozgorączkowany tłum podobnych im pań i panien. Tu co krok na parterach niskich kamieniczek sklepowe wystawy migotały swoim bogactwem przed oczami zachwyconej dziewczyny. Światełka choinki blakły pod tęczowymi falami tiulów, batystów, zwojami cięższych materii, takich jak mora, tafta, aksamit. Wszystko to przepasane było pasmami wstążek, koronek, pasmanterii, taśm wyszywanych perłami, srebrem, złotem, błyszczącymi pajetami[[1]](#footnote-1).

Bal panny Żarskiej to nie miał być byle jaki taneczny wieczorek urządzany w prywatnych mieszkaniach, na których zwykła się bawić Warszawa podczas karnawału, ale prawdziwy, wielki bal urządzony w Resursie Kupieckiej, w dawnym pałacu Mniszchów przy Senatorskiej. Jej matka, Zofia, wdowa po inżynierze Felicjanie Żarskim, od dawna współpracowała z przedsiębiorstwem pod nazwą „Handel Koronek i Towarów Białych oraz Dom Mód Bogusław Herse”, który miał swoją siedzibę na tej samej ulicy. Haneczka uważała, że rosnąca popularność tego sklepu i działającej przy nim pracowni krawieckiej była w dużej części zasługą jej rodzicielki, która projektowała dla niego suknie i dbała o estetykę reklam. Na bal miały pójść obie w towarzystwie najzacniejszych pracowników firmy i samego pryncypała z małżonką.

Z tego więc powodu znalazły się na ulicy Niecałej, a tam, oprócz materiałów na suknie, wystawy wabiły takimi cudownościami jak wachlarze ze strusich piór albo z białej lub czarnej wykrochmalonej na sztywno gazy, albo maleńkie balowe torebeczki zwane ridicules, bogato haftowane chusteczki, kapturki, szale, atłasowe pantofelki wszystkich możliwych kolorów. Za szybami sklepowych okien leżały strojne i kosztowne grzebienie do wpinania we włosy, egrety[[2]](#footnote-2), diademy, wianuszki sztucznych kwiatów.

Właśnie sztuczne kwiaty były specjalnością ulicy Niecałej, bo wiele tu było zakładów produkujących te ozdoby, ale największą mistrzynią w tym zakresie była panna Siwińska. Jej pracownia mieściła się nieopodal skrzyżowania z ulicą Kotzebuego, która do niedawna nosiła nazwę Brühlowskiej[[3]](#footnote-3) i nadal tak była nazywana przez warszawiaków.

Nowa nazwa na moment zwarzyła radość panny Żarskiej. Znowu w oczy zaczęły ją razić szyldy sklepów, gdzie obok polskich nazw panoszyły się rosyjskie, wypisane obcymi bukwami[[4]](#footnote-4). Haneczka nienawidziła wszystkiego co rosyjskie.

Ale humor popsuł jej się tylko na moment. Zły nastrój minął, kiedy weszły do bramy, a stamtąd na klatkę schodową, bo pracownia panny Siwińskiej mieściła się na pierwszym piętrze. Sztuczne róże czy fiołki można było kupić w każdym sklepie, ale tu rozkwitły wszystkie kwiaty na raz. Obok egzotycznych orchidei widniały skromniutkie stokrotki, kwiaty pomarańczy sąsiadowały ze swojską gałązką jabłoni. Pachniało to wszystko tajemniczo jak angielskie *pot-pourri*[[5]](#footnote-5).

Pierwsza balowa suknia panny Żarskiej miała być przybrana fiołkowymi kwiatami irysów z ciemnymi żyłkowanymi płatkami rozjaśniającymi się do środka. Irys pasował do urody Haneczki jak żadna inna roślina. Podkreślał fioletowy blask jej oczu skontrastowany z długimi ciemnymi rzęsami i brwiami prostymi i stanowczymi jak liście tego kwiatu. Jego środek koloru kremu śmietankowego harmonizował z cerą dziewczyny, a niezwykły kształt z nastrojami zamyślenia, co często nadawało jej twarzy wyrazu powagi, a czasem nawet cierpienia. Ale kiedy Haneczka się uśmiechała, jaśniał cały świat. Niestety nie robiła tego zbyt często.

Uśmiechnęła się jednak, kiedy mateczka zaprezentowała jej suknię, w której miała wystąpić. Widziała, co prawda, jak matka nad nią pracuje, lecz końcowy efekt przeszedł jej oczekiwania. Uszyta była z jedwabnej tafty w kolorze écru i była zadziwiająco skromna. Tylko dekolt odsłaniający ramiona obszyty był delikatną koronką, a spódnica ułożona w trzy fałdy. Przez to wszystko ciągnęła się piękna girlanda z kwiatów irysów. Tren ułożony na niewielkiej turniurze też był przyozdobiony w podobny sposób. I tyle. Nie było niezliczonej ilości kokardek, koronek, falbanek, riuszek, którymi przystrajano modne suknie. Pani Żarska była przekonana jednak, że właśnie dlatego wszystkie oczy skierują się na jej córkę, a kwiaty irysa uwypuklą jej urodę. Panna Siwińska zrobiła je prześlicznie. Nie była tylko zwykłą rzemieślniczką, lecz artystką.

Sama pani Zofia zamierzała wystąpić na balu tak, jak chadzała ubrana na co dzień, w czarnej żałobnej sukni rozjaśnionej jedynie białym kołnierzykiem przy szyi. Zresztą w jej wieku nie wypadało nosić niczego innego. Nie wypadało też pokazywać się na balu. Zastanawiała się, czy ona, osoba bądź co bądź już prawie sześćdziesięcioletnia, wytrzyma, siedząc na kanapce aż do świtu. Czy nie zdrzemnie się na niej i nie okryje śmiesznością. Ale cóż winne było to dziewczę, że ma taką wiekową matkę? Nic! A bywać w wielkim świecie musiała, bo to jedyna okazja, by znaleźć męża. Co prawda Haneczka była jeszcze bardzo młoda, ale pani Zofia nie zamierzała oddawać jej pierwszemu lepszemu, więc znalezienie odpowiedniego kandydata mogło potrwać. Poza tym, czy trafi im się jeszcze okazja uczestniczenia w takim wielkim balu? Ona może już za rok nie mieć siły na takie ekscesy, a co to za życie bez wspomnień o takim wydarzeniu! Pani Zofia nie mogła przecież pozbawić tego własnej, jedynej córki.

Bal miał się odbyć w pierwszy dzień karnawału. Zwyczajowo urządzano go w Święto Trzech Króli. Pierwszy raz Haneczka nie wyglądała w tym roku kolędników. Zawsze czekała na nich z bijącym sercem. Nadsłuchiwała odgłosów tupania topornych dziecięcych butów, czyjegoś karcącego basu, chichotów na klatce schodowej, potem szarpanego nieśmiałą ręką dzwonka. Wtedy wreszcie Rozalka Jurgawkówna, ich panna służąca, otwierała przebierańcom drzwi, a oni wtaczali się do przedpokoju, przynosząc ze sobą woń mrozu, wiatru, lekko zbutwiałej tektury i zapalonej świeczki. Ten jedyny na świecie zapach kojarzył się Haneczce ze świętami tak samo mocno, jak aromat makowca i kompotu z suszonych owoców. Potem całe towarzystwo rozkładało w saloniku magię. Świeczka paliła się w środku wielkiej kręcącej się gwiazdy umieszczonej na długim kiju, furkotały wstążki umocowane do jej ramion. Rozstawiała się maleńka scena na razie zasłonięta miniaturową kotarą. Zanim te śmieszne kulisy miały się odsłonić, któryś z dorosłych przebrany za diabła huczał basem:

– Królu Herodzie, zła cię nowina dochodzi: w Betlejem miasteczku nowy król się rodzi! – Przewracał przy tym oczami, szczerzył niekompletne zęby i straszył gębą umazaną na czarno sadzami.

Śmierć z wielką kosą przyodziana w szarą kapę zwykle stała grzecznie koło szopki, bo widziała, że dziewczynka stanowiąca najistotniejszą część widowni jest już dostatecznie przestraszona. Zaciekawiona przyglądała się całemu przedstawieniu zza spódnicy matki.

Dziś jednak Haneczkę to nie obchodziło. Dziś już czuła się zbyt dorosła, by bać się Śmierci, od której unosił się lekki smrodek gorzałki, i nawet Turonia, co ośmielił się kłapnąć w jej stronę drewnianą i oklejoną baranią skórką paszczęką. Dziś obie panie Żarskie szybko podziękowały kolędnikom, dały im stosowną zapłatę, specjalnie na tę okazję upieczone ciastko, i zabrały się za przygotowanie Haneczki do balu.

To wszystko było pierwszy raz! Pierwszy raz wolno jej było nałożyć na twarz krem ogórkowy, pierwszy raz smarowała ręce oliwą, w której macerowały się płatki róży, pierwszy raz zamówiony fryzjer upiął jej włosy wysoko w formie luźnego koka, używając do tego miliona szpilek i sztucznych kwiatów irysa. W uszy mogła włożyć niewielkie kolczyki i opasała szyję czarną aksamitką z przyczepioną do niej kameą. Siedziała przed lustrem jak zaczarowana, podziwiając nigdy do tej pory nieodsłaniany kark, nowy zarys policzków, wokół których nie spadały jak zwykle warkocze. Ze zwierciadła toaletki patrzyła się na nią dorosła panna i zachwycało ją, że to była ona, Haneczka. Na dodatek podeszła do niej mama i delikatnie prysnęła na jej szyję w okolicy ucha trochę swoich perfum z pięknego flakonika ze złotym napisem Guerlain. Dziewczyna kochała ten zapach.

1. Cekinami. [↑](#footnote-ref-1)
2. Ozdoba do wpinania we włosy lub przyczepiana do nakrycia głowy w formie rozłożystego pióropusza wymyślona przez Marię Antoninę, a szczególnie popularna w latach 20. XX wieku. [↑](#footnote-ref-2)
3. Dziś to ulica Aleksandra Fredry. [↑](#footnote-ref-3)
4. Rosyjskie litery. [↑](#footnote-ref-4)
5. Pięknie pachnące suszone kwiaty lub inne fragmenty roślin często dekoracyjnie ułożone w szklanych pojemnikach lub na porcelanowych tacach. [↑](#footnote-ref-5)